

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cent miesięcznie 1 30 Z przesyłką pocztową: w paśmie austriackim 5 złr. — ot. do Prus 6 6 do Niemiec 3 tal. 16 agr. 6 6 do Turcji 21 franków do Indii 13 do Ameryki 13 Kosztuje 8 centów.

Telegramy Gazety Narodowej.

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane: Paryż d. 6. Lipca. Minister Trefort podał się do dymisji, która zapewne nie będzie przyjęta. Paryż d. 6. Lipca. Ministrowie: Taillaud i Comont podali o swe uwolnienie, którego prezydent Mac-Mahon nie przyjął. Kryzys ministerjalna niezawodna.

Lwów d. 8. lipca. (Ministrowie na urlopach. — Instrukcja ministerjalna do ustaw wyznaniowych. — Mapa cesarstwa niemieckiego. — Bilsey Niemcy prasofile. — Konwencja austriacko-moskiewska.)

O sprawach wewnętrznych austriackich bardzo mało wiadomości podają dzienniki wiedeńskie. Część ministrów rozjechała się na urlopy, oddawszy swoje zastępstwo kolegom, pozostawiamy w Wiedniu. I minister galicyjski, dr. Ziemiański wyjechał na kilka tygodni do Ausse z urlopem, nie potrzebując jednak zastępstwa pozostawiać nikomu! Nawet dodany mu do pomocy radca dworu p. Zalewski wyjechał z urlopem do Galicji, do majątku swego w Brzeżańskie. Również i namiestnik hr. Gołuchowski za sześćtygodniowym urlopem wyjechał najpierw do dóbr swoich do Skaly, a potem udaje się do kąpiel, podobno do Baden pod Wiedniem.

Troska o ustawy wyznaniowe nie przestaje jednakowoż trapić centralistów. Nie będąc jeszcze pewni wykonania ścisłego tych ustaw wyznaniowych, powstrzymywali się dotychczas od wyrażenia się w sprawie, ażeby w jej imieniu posuwać dalej ustawodawstwo wyznaniowe i co przedewszystkiem ustawy o służbach cywilnych. Spodziewano się centralistów, że uchwalone już ustawy wyznaniowe przysporzą im wiele popularności u wyborców; tymczasem wyborcy nawet wiernokonstytucyjni, zupełnie obojętnie zachowali się wobec tych ustaw, i najniżej szej owaacji nie czynili posłom za ich uchwalenie.

Przed kilkoma dniami doniosły dzienniki wiedeńskie, że ministerstwo wydało bliższą instrukcję namiestnikom co do wykonywania tych ustaw i mocno się z tego cieszą, gdyż przedtem niepokojo się nadzwyczajnie wstąpiła w wydaniu tej instrukcji. Donieśliśmy już, że dwa projekta tych instrukcji miały spaść na naradach ministrów, którym przewodniczył sam ce-

sarz. Zdawało się więc centralistom, że w końcu przeciw przemogła wytrwałość ministerstwa i instrukcja została przyjęta. Aż tu znowu teraz uskarża się Neue fr. Presse, że wydano wyprowadzić instrukcje namiestnikom, ale nakazano im zarazem zachować największą tajemnicę o treści tych instrukcji. Dlaczego? podaje Presse same domysły. Najprawdopodobniej jednak będzie domysł, iż tajemnica ma być zachowana wobec centralistów, dla nie psucia im krwi. Ze wszystkiego zaś wynika, że poleceno namiestnikom unikać wszelkiego konfliktu z ordynariatami; i istotnie o wszelkim konflikcie dotąd nie słychać jak gdyby ustawy wyznaniowe nie istniały.

Ciekawą mapę niemiecką umieściła Tagespresse na czele swego dziennika. Jestto kopia mapy pocztowej i telegraficznej, wydanej w Strassburgu wprawdzie nie urzędowo, lecz do urzędowego dla poczt i telegrafów użytku.

Na mapie tej cesarstwo niemieckie obejmuje i całą Austrię z wyjątkiem Węgier i Galicji, cesarstwo zaś austriackie zniknęło. Niemieckie jego prowincje, lub prowincje z mieszaną narodowością słowiańską i niemiecką, wcielono na mapie są do Niemiec. Prokuratorja pruska w Strasburgu nie miała przeciwko wydaniu tej mapy.

Niemcy z Bielska i Białej, zaatakowani przez korespondenta Kraju w opisie zjazdów, które odbywają się w Prusakach to zaproszeni do Wrocławia, to przyjmując znowu Prusaków w Gieszyne, bronią się w pismach wiedeńskich przeciwko zarzutom prusofilstwa i przedstawiają te zjazdy jako zupełnie niewinne, bez wszelkiego politycznego znaczenia, mające jedynie towarzyską zabawę na celu. Tymczasem i w opisach wrocławskich i w austriacko-niemieckich tych zjazdów można łatwo to prusofilstwo wykryć.

Lata długie toczyła się pertraktacja między rządem moskiewskim a austriackim o majątek należący do duchowieństwa i klasztorów krakowskich, leżący w Kongresówce. Nareszcie przyszła konwencja do skutku, o czem wiedeński korespondent Czasu pisze jak następuje:

„Konwencja ta, jeszcze w kwietniu przez N. Pana zatwierdzona, została nareszcie podpisana w Warszawie d. 21 czerwca ze strony austriackiej przez konsula generalnego barona Bremnera, tudzież wyższego radcę skarbowego p. Stanisława Szlachetkowskiego, ze strony rosyjskiej przez generał-porucznika Giecwicza, tajnego radcę Markusa, i radcę stanu barona Osten-Sackena. D. 28 czerwca konwencja wspomniana z u-

ważnienia i w imieniu N. Pana ratyfikowaną została przez hr. Andrassego i do wymiany ratyfikacji do Petersburga przesłana. W nieobecności ks. Gorczakowa dokonano zapewne ratyfikacji towarzyszy kanclerza rosyjskiego p. Westmana. Wykonanie i przeprowadzenie tej konwencji poruczone p. Szlachetkowskiemu, jemu także powierzono pełnomocnictwo do obliczania, odbierania i pokwitowania należności, jakie rząd rosyjski zwraca duchowieństwu krakowskiemu. Ze strony rosyjskiej ma być w tym samym celu wydelegowanym radca stanu. Swięcen. Tajne nam są przyczyny, które spowodowały przeznaczenie kogo innego z Petersburga, zamiast wyboru jednego z trzech dotychczasowych pełnomocników rosyjskich. O ile wiemy, 2/3 należytości rząd rosyjski spłaci w 6 tygodni po wymianie ratyfikacji, resztę zaś w ciągu 6 miesięcy. Tak więc nareszcie zbliża się chwila, kiedy duchowieństwo krakowskie odzyska swe majątki i kapitały. Nie może nam być obojętnym, iż jeden z rodaków naszych, p. Szlachetkowski, brał tak czynny udział w konferencjach międzynarodowych celem przeprowadzenia tej konwencji i to, jak już nadmieniałem przy innej sposobności, ku zadowoleniu wszystkich czynników rządowych w Wiedniu. Doprowadzenie do skutku tej sprawy zasługuje na tem wyższe uznanie, o ile obecne konferencje cłowe w Petersburgu rozpoczęte z tak pretensjonalną wrzawą, zupełnie chybiły celu swego.“

Głosy z kraju.

(O uwalnianiu się żydów od poboru.)

Zbliża się chwila zebrania sejmu; nie wątpię, że dbali o dobro kraju a przydziału kurulska godność ziomkowie popiechają się z mnóstwem projektów i nowych wniosków; nie wątpię, że Wydział krajowy przygotowuje wnioski które dobru kraju mają na celu. Ze zaś u nas od czasu niejakiego raz polityka znowu inne sprawy wyłącznie prawie zaprzętą głowy tak dalece, że wiele spraw piekących odłożym leży i czeka chwili a oraz ludzi, którzy by je podjęli, zatem drogą dziennikarskiej korespondencji, zamierzam podnieść sprawę, która nas obchodzić powinna tem więcej, że z dniem każdym coraz to dotkliwiej nas dotyka. Chcę mówić o sprawie żydowskiej. Ogólnik ten zastraszyc może niejednego, i uprzedzić do tego o czem właściwie chcę mówić. Nie zamierzam bynajmniej pisać o coraz to wzmagającej się liczbie tych obywateli, o tem

że wszystko laokonowych węzów ująwszy spłotami dławia i jak pasożyty wyzyskują jak powoli a teraz coraz to gwałtowniej wywłaszczanie na ich korzyść się odbywa; to są sprawy, które bez wdania się sejmu rozważać, to są bole którym sami w drodze stowarzyszeń zapobiedz możemy — ja chcę tu podnieść sprawę, która ogół ludności polsko-rosyjskiej chrześcijańskiej obchodzi.

Znanym jest ojcom i matkom, znanym wielu, którzy obojętnie na to z ubocza poglądać mogą, tyle razy w obrazach dosadnie przedstawiano pobór do wojska. Wspomnienie tego wyrazu jak kurczowy napad ścisła serca rodziców, gdy spojrzą po synach, których w służbę niebezpieczną Marsa stawiać muszą. — Wyraz ten nie może obojętnym być dla tych nawet co obowiązku temu nie podlegają lub zeń się już uwolnili. Chwila ta postrzyżym na szeregach armii, które jak śnieg wiosenny topnieją od gorących spojrzeń mitralej, przestrasza każdego, który pomysł nad tem, jak niedołężną jest ludność, która sprawy blache częstokroć, drogą synów swoich krwią okupować musi, jak biedne społeczeństwo, którego najlepsze siły wcześniej marnieją jak pączki kwiatu, szronem zrazone. Straszny jest pobór osobliwie teraz, gdy obowiązek ten w zasadzie na wszystkich obliczony, głównie cięży na ludności chrześcijańskiej, a odeń, Bóg wie dla czego, prawie zupełnie uwalnia się część ludności, która i tak najwięcej dokuca krajowi i reszcie obywateli i niejako dla dopełnienia miary nieszczęścia i klęsk, jakie zadaje, jakoby w nagrodę, od tego usuwa się ciężkiego obowiązku.

Rozumiem tu ludność Izraela i jej uwalnianie się od wojska. Nie mam dokładnych statystycznych dat, bym mógł wykazać rażąco stosunek w jakim stoi ludność ta do chrześcijańskiej w szeregach armii naszej a specjalnie w Galicji. Zważywszy, że ilość ludności izraelskiej z wyjątkiem Węgier mało znacząca jest w innych krajach koronnych, pojmiemy dlaczego my tylko w tej sprawie głos podnieść musimy, dlaczego inne kraje inicjatyw w tem nie biorą, i nie wezmą. Dość przysłuchać się skargom w pojedynczych obwodach werbunkowych, jakie się podnoszą na widok krzyżującej niesprawiedliwości, jaka się dzieje właśnie przy poborze, gdy sama młodzież chrześcijańska, ludzie pracy, ludzie od roli i rzemiosła do wojska bywają brani, gdy tymczasem z ludności tej, która lichwa i szacherka jak zmora zaciążyła nad krajem, wyjątkowo tylko ktoś w szeregi powołany bywa.

Przyczyny złego szukałbym raz w tem, że księgi urodzonych niedokładnie bywają prowadzone, raczej, że naczelnicy gmin żydowskich fałszywie podają (raporty) wykazy, a kontrola między nimi dla urzędu gminnego nierównie jest trudniejszą jak w gminie chrześcijańskiej, znow, że ludność Izraela, jak tyłokrotnie procesa tego dowodzą, nie mają na środków, by komisję poborczą na swoją przeciagnać stronę.

Sądzę, że sejm w obronie większości pokrzywdzonej zająć się tem powinien, aby stosunek ten niekorzystny ustał, by raz przyszło do tego, by stosowny procent ludności żydowskiej stawał w szeregi. Zdaje mi się, że aby zapobiedz niedokładnemu podawaniu wykazów, zapis narodnika zarówno jak u rabina, u naczelnika gminy lub w urzędzie gminnym odbywać się powinien, że dziesiątnicy ustanowieni, mając sobie poruczone nadzór pewnej dzielnicy, czuwają nad tem powinni, by nie zaniedbano wciągnąć kogo do spisu, a sądzę, że ci, którzy przez tyle lat dziesiątków byli pokrzywdzeni, którzy w obronie mienia żydowskiego własnych bronił synów, sumiennie spełniać będą obowiązki te, jeżeli nie z poczucia słuszności to z żalu, który słusznie do żydów, którzy i na tym kroku nas okpiwają, mieć możemy.

Dla zapobieżenia zaś drugiej niedogodności, która nastrocza względnie urzędników, zajętych poborem, dla klasy żydowskiej, zdaje mi się, że należałoby w porozumieniu z wojskową władzą, której honor przez nadużycia najczęściej lekarzy wojskowych cierpi, zmienić skład takich komisji, a to tak, by do jej składu okrom półkownika jako prezesa i lekarza wojskowego, wchodziło czterech obywateli ziemskich i jeden lekarz cywilny, by zamianowanie członków komisji tak wojskowych jak cywilnych na parę dni przed rozpoczęciem poboru następowało, co by niezawodnie tamę możliwym nadużyciom położył musiało. Dla zapobieżenia radykalnego możliwym nadużyciom, sądzę, że nie byłoby od rzeczy, by wobec komisji miały krom naczelnika gminy, który poborowych stawia, nie śmiał się okazać, by pojedynczy z poborowych, poddający się rewizji, nie byli wzywani do tejże po imieniu, ale by dopiero po odbytych oględzinach, po zapadłej uchwale wcielenia do armii lub uwolnienia od służby, imię poborowego, na którym akt oględzin został spełnionym, komisji było ogłoszonym; tak bowiem zabiegi wszelkie będą bezowocne i słuszność zawyrokuję tam, gdzie częstokroć wobec

Kartki z podróży

Annę z Podgórze. (Dalszy ciąg.)

Po tym krótkim a niezbędnym wstępie, wypada zwiędzić wiekopomne pamiątki Salzburga. A najpierw wazkami, wykutymi w skale Mönchsbergu schodkami, tak wyszczerbionemi gdzie niegdzie, że załedwie stąpić można, idźmy do ciasnych kryjówek, gdzie św. Maksym mieszkał z czternastu towarzyszami swymi. Tu apostołowie nowej wiary, w ubóstwie znosząc największe niewygody, wyrzekając się potrzeb ciała, żyli duchem świętej miłości. Ciska, rozmyślania, natchniona modlitwa pustelników zalegała te groby.

Otarz wykuty ich dłońmi służył do pierwszej mszy chrześcijańskiej; łoża z kamienia były miejscem spoczynku tych, co dla prawdy bożej poświęcali trudy i siebie.

Drzącą ręką niech idzie tegoczesny Sybaryta dotknąć tych świętych skał — niech ze wstędem i skruczą spojrz na zimny i twardy kamień, na twarde łoża. Tak żyli pierwsi chrześcijanie, krzewiciele duchowej prawdy, tak żyli wyznawcy prostoty.

A my, zatopieni w najwykwintniejszych pomysłach coraz nowych zbytków dla ciała, potrzeb niepotrzebnych, zapominamy o wielkich potrzebach nie dającego się kępować ducha, i ginieśmy na rozdźwiękach próżnego żywota, a nigdy materializm nie przygłuszy tęsknoty co ogarnia świat.

Do tego schronienia dotarli w roku 477 dzikie hordy Herulów, pastwiąc się nad mieszkającymi ubogich celek, zadali im śmierć. Przewodnik ukazuje otwór, którym rzucano w przepaść męczenników. Ten otwór służył im za okno, rozwiadła ciemność skał, ukazywał im w dole cudny niezrównany piękności widok alpejskiej doliny, a ztąd poszli w bezdenną otchłań i ostatni raz krzyżem zbawienia pożegnali góry i ludzi.

Opodal od katakomb, u stóp Mönchsbergu jest kościół św. Piotra i klasztor Benedyktynów z r. 1127. W kościele pomnik marmurowy dla Haydena, zarzucony wieńcami z niesmiertelników, i grób św. Ruperta, najdawniejszy zabytek staroży-

tności z IV wieku. Grobowiec ten jak wszystkie inne jest z czerwonoczerwonego marmuru. Obok kościoła cmentarz św. Piotra, mieszczący pełno starych pomników. Umieszczone w nawach skały, otoczone cieniem lasu, wśród góry tworzą widok oryginalny połączenia kroniki chrześcijańskiej z pięknością przyrody. Między nowymi pomnikami zwraca uwagę grobowiec z białego marmuru dłuta Schwantlera, dla hrabiny Lanckorońskiej, zmarłej w Salzburgu 1839 r. Twarz nachyloonej nad grobowcem niewiasty, chwalaona przez znawców, według mnie zbyt jest skrzywiona, brak estetyczności odbiera boleści piętno szlachetne; prawdziwa rozpacz zachowuje pogodę czystej duszy. Niemcy uwielbiają swoich rzeźbiarzy, samo uczucie patriotyzmu czyni ich zaślepienymi; znawcy mogą ich cenić, lecz według mnie nigdy i w niczem rzeźba ich nie wyrówna włoskiej i greckiej.

W środku cmentarza, na miejscu gdzie św. Rupert wystawił pierwszy chrześcijański kościółek w r. 583, który potem w r. 1483 przebudowano, teraz znow w r. 1864 na nowo restaurowano. Malutki ten śliczny kościółek św. Małgorzaty, budowany w stylu gotyckim, zawiera kilka pięknych grobowców z XV stulecia. Klasztor ma bogate zbiory autografów, starożytności i bibliotekę, lecz kobietom wstęp wzbroniony.

Katedra w stylu odrodzenia r. 1668 przez Santino Solari budowana, ma być jednym z najpiękniejszych nasładownictw kościoła św. Piotra w Rzymie. Odnacza się w spaniałością, połączoną z prostotą, jakby gardząc wszelkimi ozdobami i pozostawiając oku swobodnie przypatrywać się piękności architektonicznych rozmiarów, katedra nie posiada innych skarbow. U wejścia tylko, z r. 1321 piękna spiżowa chrzcielnica. W zastosoowaniu do szczytnych form świątyni, do poważnych jej kolumn i uniesionej w niebo kopuły, łączy się wspomnienie Mozarta i Haydena, którzy w religijnem natchnieniu, sami tu swe dzieła nieśli Bogu na cześć. Tony ich modlitwy, ich wygranej pieśni, rozlewały się wśród tych wyniosłych murów a nie jeden pozostał, i echem pamięci odzywa się jeszcze o mistrzach boskiej melodji.

Na plaću katedralnym wzniesiony posąg Matki Boskiej z metalu. Na kuli ziemskiej, otoczonej symbolami mądrości i religii, nieba i piekła, w tryumfie uniesiona postać Niepokalanej. Posąg ten z r. 1767 za arcybiskupa Zygmunta hr. von Schrat-

tenbach, stawiany, pomimo szumnego i ciężkiego przyozdobienia, odznacza się pięknoscią oblicza Najświętszej Panny.

W środku miasta wzniesiony jest spiżowy posąg Mozarta, ulany według wzoru Schantlera. Na Hanibal w Platz stoi dom, miejsce urodzenia mistrza w r. 1756; napis na nim wielkimi złotociemni literami: Wohnhaus Mozarta's — uproszczenia to wspomnienie znakiem, przypominającym zwyczajny sztyld sklepowego uwiadomienia.

Śliczna fontanna wzniesiona r. 1664 przez Antonia Dorio, zdobi plac rezydencji.

Złożona jest z 3 części. Dolna, otoczona wodą i ujęta marmurową galerją. Z wody 4 konie z czarnego marmuru wyciągają lby, nad nimi schylone Atlanty unoszą górną piramidę, a na szczytcie siedzący w mszali Tryton, wyrzuca na wysokość 8 stóp kryształową rosę.

Druza fontanna w połączeniu z sadzawką obszerną, używaną za biskupów do pławienia koni, przedstawia njarzmicieła koni. Atletyczna postać starca i szlachetne zwierzę jakby żywe, wyrzucające nozdrzami potok skalistego zdroju, to śliczne dzieło, za arcybiskupa Jana Ernsta r. 1695 przez Mandla wykonane.

W muzeum Augusteum, miejscowy przewodnik polecił najpierw bardzo poważnie i flegmatycznie poddać się wymaganym formalnościom. Wyjął wielką księgę, pióro, kalamarż, czyniąc to wszystko jakby przygotowując nas do uroczystego aktu, nareszcie kazał nam wpisać nazwiska, złożyc zapłatę, a po odbyciu tych obowiązków, odetchnawszy wykrzyknął z dumą, która i rozżmieszyła mnie i wyrozumiałam ja: Jetzt meine Herrschaften werden sie das besehen, was sie nirgend finden werden, das schönste Museum der Welt! — I dopiero po tym wstępie rozstoczył podwoje i wprowadził nas do sal.

Muzeum zawiera bibliotekę z 30,000 dzieł złożoną, numizmaty salzburskie od 1000 roku, i autografy, piękną wypukłą mapę gór salzburskich. Lecz najciekawszym jest zbiór celtyckich i rzymskich starożytności, złożony z urn, pomników, kamieni, zbroi, ozdób i narzędzi wykopanych. Posiada jeden helm celtycki i 2 szkielety Celtów. W gruzach dawnej Juwawii wykopano ułamki mozaikowej, rzymskiej posadzki i piękny model takiejże odkopanej w miejscu, gdzie dziś posąg Mozarta. Oryginał przeniesiono do Laxenburga.

Zajmującym jest także zbiór zbroi, narzędzi, ozdób i ubiorów średnio-wiecznych niemieckich i tureckich. Uwagę moją zwróciły armaty drewniane z czasów powstania chłopów z r. 1565, olbrzymie ich lance, piki, tak ciężkie, iż są najlepszymi okazami ówczesnych sił ludzi.

Oglądałam jeszcze liczny zbiór instrumentów od XV. wieku zaczawszy, najdziwniejszych kształtów, a między nimi kilka pamiątek Mozarta, gabinet historii naturalnej, mały zbiór. Mając na zwiedzenie godzinę czasu zniecierpliwiona byłam sumiennoscią przewodnika, który w sali instrumentów unosił się nad oryginalnością każdego z osobna i uważał za obowiązek próbowania i zachwycał nad ich tonami. Uszanowawszy jednak to patriotyczne usposobienie poczciwego Niemca i wyraziwszy dostatecznie moje uwielbienie, uznałam, że jakkolwiek nie najpierwsze na świecie, muzeum salzburskie szczególnie pod względem wykopalisk jest bardzo ciekawe.

Kiedy wyszedłszy, spytałam: Lieber Führer was zeigen sie uns noch? uśmiechał się tylko rzeźwy i miły starsuszek i zaprowadził mnie wygodną drogą na Mönchsberg. Stanąwszy tam ukazał mi niezrównany widok leżącego w dolinie miasta, kościołów, błyszczących wież, zielonej Salzbach, płynącej i biegnącej daleko w łąki, a z drugiej strony różnokolorowych Alp mieniące szczyty. I kiedy przypatrywałam się cudnemu widokowi w powietrzu rozległa się muzyka, der Glockenspiel z wieży Neubau. Codzień o pewnych godzinach szmer cichy, melodyjnych dzwoneczków rozchodząc się po mieście, sięga wysokości gór, a harmonja łącząc piękność przyrody z echem dźwięków, tworzy urok dziwnego pokoju, wesela i piękna jakby przysłoniętego lekką zastoną sennych marzeń.

Schodząc z tamtąd zaprowadził mnie przewodnik do małego domku, gdzie skład najlepszych fotografii Hartdmutha. Są one o wiele wyraźniejsze i doskonalsze od fotografii Baldiego, mających rozpowszechnioną sławę. Broniąc sprawiedliwości, zaopatrzyłam się w fotografie Hartdmutha i unosząc najmilszy upominek podróży, zesłałam do zimowego maneu, założonego przez arcybiskupów. Tam w środku sufitu umieszczony obraz za pomocą niewiem jakiego niby artystycznego figla, poruszających się twarzy, kazali mi go Niemcy uwielbiać, a złożywszy należny hołd żręczności sztukmistrza, posłam dalej i ujrzałam arenę, którą już serdecznie po-

chwalałam. Na wzór rzymskich, w skale wykuty amfiteatr, mieści na 3 pietra 96 łóz. Praca ta z r. 1393 za arcybiskupa Jana Ernsta, hrabiego von Thun, służyła za letnią ujeżdżalnię.

Nakoniec pozostał im jeszcze przewodnik jedną niespodziankę, wspaniały tunel wykuty w Mönchsbergu, tworzący wchód do miasta: Praca ta, wykonana w r. 1767 za arcybiskupa Zygmunta hr. v. Schratzenbach, pod nazwą Neuthor. — Ze strony miasta nad bramą umieszczona płyta marmurowa z wizerunkiem, wyrzeźbionym arcybiskupa, i z napisem: te saza loquuntur“. Z drugiej strony w marmurowej niszy, wspaniały posąg św. Zygmunta, dłuta Hagenauera.

Zapomniałszy w domu Baedekera, spytałam przewodnika, kogo przedstawia piękny ten pomnik, a ten stary figlar, chcąc Polce przypodobać się, odpowiada: „Es ist ein polnischer Prinz!“ A widząc, że mu niedowierzam, „ja, ja, meine dame“, zapewnia mnie solennie, i dopiero w domu Baedeker wywiódł mnie z błędu.

Widok tylu monumentalnych dzieł sztuki, arena rzymska, fontanny włoskie, pomniki historii i arcydzieła piękna, a w końcu ów śliczny tunel, to połączenie sztuki z hojnością przyrody, a w około tego dzieła wijące się buszcze i trawy górskie, miasto w górze i góra w mieście sprawiają nader miłe wrażenie. Zaczęłam nawet pod wpływem jego być wdzięczną mozym panom grodu, którzy zdołają go, przypomineli mi włoską krainę; gdyby miasta wszystkie były takie jak Salzburg, inbiłabym je.

Nazajutrz rano doskonaly mój przewodnik, noszący na blaszce czapki znak swego dostojnego urzędu nr. 2, zaprowadził mnie za okolicą, dawał wyjaśnienia, a żywa i wesola rozmowa jego skracała wędrowkę. Od dwudziestu lat rzeźwy starsuszek oprowadza podróżnych, zdaje mu się, że dzieląc się tem pięknym rozlanem na okół i skarbnicy miasta nabył prawa do własności. Kiedy tak na wysokości stanie, może pomyśleć: — ten świat jest moim, kocham go i znam, i kiedy z dumą i radością ukazuje go, to wyrażanie żąda, jako nagrody należnego uwielbienia. Powiedziałam mu, że chciałam być przewodnikiem, i ucieszył się tem, bo życie swobodne wśród gór stało się potrzebą jego. „Es gibt nur ein Salzburg in der Welt“ — powtarzał mi z dumą. (C.d.n.)

imienia złotymi literami w pugilaresiku zapisanego milcząc musiała.

Przesyłając Szanownej redakcji tych kilka uwag, sądzę, że obywatelstwo postawia sprawę, a zająć się zechcą, że pomyślą o uporządkowaniu stosunków, które się krwawo mszczą na ich własnych dzieciach najbliższych, a tem samem na kraju, który dla protegowania synów Izraela traci kwiat młodzieży, ubożeje w ludzi pracy i zdolnych, a bogaci się w tych, którzy pracują nad zagładą tego, co rodzime, co nasze, którzy mnożąc się bez liku, coraz to więcej wydierają nam ze spuścizny naszych ojców.

Jeden z niepokornych.

## Korespondencje „Gaz. Nar.“

London 23. czerwca. (spół.)

Najnowszą wiadomość nas dotyczącą, przynoszą dzisiejsze ranne dzienniki w sprawozdaniu z parlamentu. Dowiadujemy się z niego, że w Izbie niższej deputowany p. Charley, zapytywał ministra podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych p. Bourke, czy rząd J. król. Mości odebrał jakiegokolwiek zawiadomienie; czy to od hr. Szawałowa, czy też od rządu moskiewskiego, że Polacy emigranci otrzymali amnestję, a zatem, że im wolno wracać do kraju. P. Bourke oświadczył, że żadne podobnego rodzaju zawiadomienie tą drogą urzędową ani też żadną inną komunikowaniem nie było rządowi Jej kr. Mości.

To oświadczenie ministra spraw zagranicznych, zestawione z oświadczeniem p. Prokopowicza w imieniu emigracji stanowczo stwierdza fakt, sfalszowania amnestji przez szpiegów moskiewskich w celach zdyskredytowania emigracji wobec ludu angielskiego, obławienia się pieniędzmi za pomocą składek na mniemany cel powrotu wychodźców do kraju, z kieszeni angielskich wydzieranych, i w celu wystąpienia za te pieniądze nowych ofiar, przez cytowaną na Sybir, a rozdzielenia pozostałej sumy pomiędzy siebie. Oto miał być rezultat machiawelskiej agitacji moskiewskiej, podniesionej przez list Polesa z d. 19. maja b. r.

W przewidywaniu tego wypadku a nadto dla pociągnięcia szpiegów do odpowiedzialności przez sąd angielski, imieniem emigracji za oszustwo i nieuprawnione zbieranie pieniędzy pod fałszywymi pozorami, koło współdziałających kolegów na Ryders-Court wezwało przez dzienniki angielskie, ogólne zebranie emigracji na d. 14. b. m. Po zdaniu sprawy ze swoich czynności proponować miano wybranie komisji dla ostatecznego ścigania improwizowanych hrabiów Mysłkińskiego, Iliński, i Stefana Tugenholda-Polesa. (Mysłkiński podobno jest niewinny i mimowoli dał się wciągnąć w takie towarzystwo.) Zgromadzenie przyszło do skutku, a do komisji wybrani zostali: pp. Zambrzycki, Helmann, Bałaszkiwicz, Prokopowicz i Barczewski. Odtąd sprawa przybiera formę ogólną-emigracyjną i wkrótce, może w tym tygodniu jeszcze spodziewamy się nowej jej fazy, rozpocząć się mającej od aresztowania i zapoznania przed sądem panów, nazywających się śmiało a bezczelnie na swoich okólnikach: „The Polish Amnesty committee“, komitet amnestji polski, 20, Marlborough St. Oxford Street London.

Pan Konrad Dąbrowski, sekretarz „Związku ludu polskiego“, przesłał jego komitetowi list tutaj załączony, o ogłoszenie którego mię najrozsądniej uprasza, bo objaśnienia, jakie w ślad za nim nadeszły, poznajomi publiczność z przyczynami, dla których tak zółwim kroków postępuje sprawa zupełnego zdyskredytowania szpiegów.

Podajemy list ten w streszczeniu! Obywatele! Odmówienie mi zaufania jako waszemu urzędnikowi wtedy, gdy przyjął czynny udział w sprawie przeciw agitacji moskiewskiej, mającej na celu zbezczeszczenie naszego narodowego honoru wobec angielskiego ludu, zniewala mnie do zażądania dymisji z urzędu sekretarza Związku ludu polskiego, jako członek a toli nie usuwam się z tego Związku.

Jeżeli spodobą się wam wyznaczyć sąd na mnie, chętnie stanę przed nim, i wytłumaczę się z mego postępowania.

Drugą przyczyną, zniewalającą mnie do rezygnacji, jest nieprawne wykreślenie ob. Mikolaja Kozielecki. Sąd i wyrok w moim przekonaniu, wydano prawem kaduka, jest więc jakby amerykańskim Lynch Law i swawolą sławnej pamięci Kaniowskiego.

Ustawa Związku nie wspomina i nie określa procedury sądowej, i nie stanowi kar za przewinienia, a tem bardziej przeciwna jest wykreśleniom, bo jej duch i tendencja zmierzają do tego, ażeby z całości czyli ogółu emigracji polskiej utworzyć Związek zorganizowany ludu polskiego, Związek więc nasz jest wyobrażeniem całości czyli ogółu emigracji. Pojęcie dotychczasowe, że Związek jest gminą centralną, a gmina Związkiem ludu polskiego, stosuje się i tutaj. Wykreślenie więc członka ze Związku jest wykreśleniem go z ogółu i ze społeczeństwa emigracji polskiej, co może tylko dla ważnych powodów nastąpić, a faktycznie nie da się nawet przeprowadzić. W państwach istniejących kara taka, nazywa się bannacją czyli wywołaniem z kraju; gdyby i związek chciał się również wykluczeniem posługiwać, musiałby mieć do dyspozycji swojej jaki Sybir, Kajennę, lub Botany Bay. W niepodobnieście przeprowadzenia takiej kary, które spowodowałyby zupełne przemilczenie wykreślenia w naszej ustawie, leży konieczność szukania innych dróg i sposobów dla wymierzenia sprawiedli-

ści i ukarania winnych. W tych okolicznościach przy nieokreślonej procedurze sądowej postępowania, Związek jest prawnym zarządcą i sądem nad winowajcę z ludzi bezstronnych złożony, i z takich tylko, na jakich obwiniony się zgodzi. Można by też w takich wypadkach zastosować się do procedury sądowej, ustawą Towarzystwa demokratycznego polskiego przepisanej, którą wzięwszy za wzór, można by z niej utworzyć anektę do ustawy Związku ludu polskiego.

Jeżeli ob. Kozielecki, o czem, ja istotnie nie wiem, — zawinił to w ten a nie w inny sposób należało z nim postąpić a nie tak arbitralnie. Na tem kończę oświadczenie moje i łączę braterskie pozdrowienie.

Konrad Dąbrowski.

London 21 czerwca 1874.

List p. Dąbrowskiego odczytany na posiedzeniu Związku przeszłej niedzieli ten tylko miał skutek, że nietylko jego dymisję przyjęto ale pomimo chęci jego pozostać nadal członkiem i żądania na siebie sądu, a bez tłumaczenia i sądu wykreślony został wraz z pp. Celińskim i Barczewskim. Celiński jak wiadomo był członkiem komitetu. Objasnienia w tej sprawie zostawiam do następnej korespondencji.

## Przegląd polityczny.

Manifest hr. Chamborda najfatalniejszą sprawą wrażeń we wszystkich stronniczych. Wyrwał się i upor pretendent, o ile dawniej wzbudzał podziw i szacunek, o tyle dzisiaj przyjmowane są z politowaniem i śmiechem. Interpretacja niektórych organów legitymistycznych pominiętej wzmianki o chorągwi w tem znaczeniu, jakoby przedmiot ten o tyle był znanym i stanowczym, że hr. Chambord uważał za rzecz zbyteczną omawiać go, ostatecznie rozczarował rojalistów i zmusił ich wejść na drogę, na której pragnęli nie tyle oglądać się za hasłem pretendent, ile szukać wzmocnienia w nowych sojusznikach i wewnątrz skonsolidowaniu się. Z popołudnia tego korzystają bonapartysty, pragną wyzyskać na rzecz swoją sytuację obecną. Rewizje, dokonane w domach i biurach redakcji wybitniejszych stronników cesarstwa, nie wykryły dowodów zarzucanej im zdrady stanu. Pokazało się, że rewizja była powierzchowna. Tłumaczą się wprawdzie organa rządowe, że dokonano takową na wyraźne żądanie Rouhera, który przed dwoma tygodniami ze śmiałością i brawurą zwykłą sobie, domagał się na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego ścisłego przeprowadzenia onej. Ale tłumaczenie takie tak samo nie zastanowiło rządu od kompromitacji, jak niezastanawiały ongi od drwinek republikańskich bezowocne rewizje policji napoleońskiej. Śmiałość bonapartystów wzmożła się jeszcze więcej wyrokiem sądów przysięgłych w Paryżu w sprawie redaktora bonapartystowskiego Pays, p. Pawła Cassagnaca. Jak wiadomo, po owych gwałtownych w Zgromadzeniu narodowym zajęciach republikańców z bonapartystami, a przedewszystkiem w skutek wystąpienia Gambetty przeciw tym ostatnim, pojawił się był nazajutrz w Pays namiętny artykuł Cassagnaca, w którym tenże wskazywał policjantom republikańców jako ludzi, stojących na równi z dzikimi zwierzętami, których tępić i niszczyć, powinno być obowiązkiem straży bezpieczeństwa publicznego. Sąd przysięgłych uznał w tych dniach Cassagnaca niewinnym. Obecni czytaniu wyroku republikańskie przyjęli go świątobliwie, a bonapartysty szalonymi okrzykami radości.

Nie omieszkałi oczywiście korzystać stronicy cesarstwa z tych pomysłów dla siebie objawów życzliwości i wzmaganiu w siły, i skierowali atak swój w stronę najbliższych przeciwników, aby pokonawszy słabych, zwrócić się ku mocniejszym. Słabymi uznali legitymistów, a słabą ich stroną manifest hr. Chamborda. *Constitutionnel*, rozbiierając najnowszą odezwę pretendentą do narodu francuskiego, zastanawia się nad tonem jej i stosunkiem legitymistów do rządu i narodu, a wykazuje szkodliwość skutków, jakiego pociągnęło za sobą pobłażanie dążeń tak nieprzyjających, wzywa rząd, aby pociągnął do odpowiedzialności *l'Union* za ogłoszenie dokumentu podburzającego.

Niepotrzeba było namiętnego wystąpienia *Constitutionnela*, aby rząd Mac-Mahona mógł puścić płazem negację swojej prawowitości, ale też nie ulega wątpliwości, że na decyzję jego mógł wpłynąć artykuł dziennika publicznego. D. 3. b. m. *l'Union* został zawieszony na dwa tygodnie. Więść ta natychmiast obiegła miasto i dostała się do Wersalu. Na wieczorem z d. 4. b. m. posiedzeniu Zgromadzenia narodowego Lucjan Brun pyta: czy zawieszenie *l'Union* nastąpiło za ogłoszenie manifestu Chamborda? Minister spraw wewnętrznych odpowiada, że zawieszenie nastąpiło z podwójnych powodów: za nieprzerwane rzućcie się tego dziennika na władzę Mac-Mahona i za ogłoszenie manifestu. Rząd niechętnie użył tego środka; ale stał po nad wszystkimi stronniczymi, mniema, iż dopełnia obowiązku swego, wymagając szanowania ustawy z d. 20. listopada, uchwalonej przez Zgromadzenie narodowe. Do tego oświadczenia dodał minister, że marszałek Mac-Mahon nigdy innym uczuciom nie da się powodować, jak względem na prawność i ojczyznę. Lucjan Brun oznajmił, że odpowiedź ministra nie zadawalnia go. Przekłada on Izbie interpelację, nad którą obrady odbywać się będą we wtorek.

Ogłoszone dotychczas wiadomości o bitwie pod Estellą pochodzą przeważnie ze źródeł karlistowskich i naturalnie musiały przesadnie podawać cyfry poniesionych przez wojska rządowe strat. Jakoż okazuje się, że liczba zabitych i rannych nie 4,000, jak donoszą, lecz mało co wyżej nad 1,000 wynosiła. Artylerja znakomite oddała usługi, zasłaniając przez

cały czas odwrotu cofające się wojska i w największym porządku, nieustraszeni ani jednego działka, ani jednego zaprzęgu, doszła do punktu zbornego. Z doszłych dotychczas z obozu republikańskiego wiadomości, wnoszą one, że planem było Conchy, otoczyć ze wszech stron Estellę, i w ten sposób przeciąć karlistom linie odwrotu do gór Amezanas.

Gdy karliści spoznać poczęli, że wojska, otaczające wyżyny estelskie ścisłają ich coraz więcej, jakby obręczem żelaznym zwięzając objętość terenu, rozpoczęli najpierw z szacoch swych ogień działowy i karabinowy, który zaczynał sprzącać spustoszenie w szeregach nieprzyjacielskich, następnie wykonali rozpaczliwy atak na najbliższy punkt stanowiska Conchy, w którym to punkcie przeciwstawiono naporowi karlistów dwa tylko bataliony, złożone z młodych żołnierzy, które w panicznym przestraszeniu cofnęły się, poniosły niemałe straty w walce na bagnety.

Widząc to Concha, wysłał na pomoc dywizję Echague, a gdy i ta chwiał się poczęła, rzucił się sam w wir walki zachęcając wojsko, gdy w tem ugodzony śmiertelną kulą padł nieżywy. Była ósma godzina wieczór. Concha poległ w chwili, gdy z ręką narządź wyciągniętą przemawiał do swych ludzi. Śmierci takiej pozazdrościć mu może każdy żołnierz, lecz jest ona wielką stratą dla kraju i armii, która nie posiada wielu równych mu. Zwłoki marszałka podniesiono zaraz z ziemi i zawieziono do Tafalii.

Naczelnę dowództwo objął wtedy jen. Echague, oficer zdolny i waleczny, który jednak nie uważał za stosowne o tak późnej porze posuwać się dalej naprzód na górzystym terenie, zwłaszcza że linia jego wojsk na kilka mil się rozciągała. Wstrzymał tedy dalszy pochód, zadowolniając się zdobytymi pozycjami.

Wedle ostatnich telegramów stała armia 28. czerwca w pozycjach Oteiza, Lerin, Larraga, Berbenzano i Tafalia. Brygadjer pewien donosi z Tafalii, że armia straciła 1500 w zabitych i rannych. Jenerał Cottone ma zostać ministrem wojny.

W nocy z 28. na 29. czerwca niezliczony tłum ludu zgromadził się przed gmachem ministerstwa wojny i objawił burmistrzowi, markizowi Sardoal i rodzinie jego, najżywsze współczucie. Zona markiza jest bowiem jedyną córką marszałka Conchy.

Wedle doniesienia *Gazette de Santander* ugodziła kula Conchę w szyję i przeszła arterję.

Zwłoki poległego wodza przywiózł do Tafalii adiutant jego, młody Zabala, syn ministra, uwiadomiwszy natychmiast telegramem ojca swego w Madrycie o naszym wypadku. Zabala starszy zwołał natychmiast ministrów, zatelegraował do przebywającego za Madrytem Serrany, i wysłał natychmiast posiłki na plac boju. Marszałek Serrano chciał sam objąć naczelnę dowództwo, ale Rada ministrów odwołała go od tego zamiaru, a na wynurzoną chęć Zabali, który oświadczył gotowość przyjęcia dowództwa, zgodzono się. Zabala wyruszył w podróż, i już teraz znajduje się od dni kilku w obozie republikańskim; odbył przegląd wojsk, i miał mieć energiczną do wyższych oficerów przemowę, w której zaznaczył jako główny cel zwalczenie karlizmu, bez względu na jakiegokolwiek sympatje polityczne.

Po otrzymaniu pomyślnie dla siebie wiadomości udali się Don Carlos i księżna madrycka (zona Don Alfonsa) do obozu karlistowskiego, aby złożyć powinszowanie wojsku, a obecnie przebywają w Tolozie pod San Sebastian.

Pozawczorajszy telegram doniósł, że karliści rozstrzelali w Estelli jednego oficera pruskiego, który miał się znajdować w pierwszych szeregach wojska rządowego, i został ujęty z bronią w rękę podczas szturm na wyżyny estelskie. *Germania* zaś podaje wiadomość, że eskadra niemiecka, złożona z fregaty pancernej „Kronprinz“, okrętu wojennego „Friedrich Karl“, korwety „Ariadne“, parowej łodzi kanońskiej „Albatros“, i korwety „Nympe“ otrzymała rozkaz odpłynąć na morza hiszpańskie pod dowództwem kontradmirała Henka. Obie te wiadomości jeśli nie są faktycznymi, mają jednak za sobą możliwość prawdopodobieństwa i nierozmijają się z tym stanowiskiem, jakie względnie do siebie zajmują karliści i rząd cesarstwa niemieckiego.

## Ziemię polskie.

Walne zebranie Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

W dniu 1. lipca odbyło się walne zebranie Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu. Zebranie poprzedził odczyt Józefa Kosińskiego: O rapsodach egipskich. Licznie zebrana publiczność pociągnęła z zajęciem słuchała tego odczytu. Następnie członkowie Towarzystwa z sali bazarowej, gdzie miał miejsce odczyt, udali się do lokalu własnego, gdzie przez dr. Libelt zdał sprawę z czynności dyrekcji. Sprawozdanie to brzmiało w głównej treści, jak następuje:

Zarząd odbył siedm zwyczajnych miesięcznych swoich posiedzeń, i zajmował się już to sprawami administracyjnymi, już finansowymi, już też redakcyjnymi. Zwiększając się zbory nasze i działania obudzają nietylko między krajowcami, ale i powagami zagranicznymi uwagę. Obejrzenie zbiorów naszych archeologicznych przez Virchowa z Berlina, sprawozdanie dyrektora tutejszego gimnazjum Fryderykowskiego Schwartza, w języku niemieckim spowodowały zapewne ministra oświecenia Falka do przesłania Towarzystwu dwóch medali bolszyskich za pośrednictwem tutejszej król. reencji. Towarzystwo zaproszone do udziału w zjazdach antropologiczno-archeologicznych, które się tego lata odbędą w Sztokholmie i w Kijowie, będą

dział tam reprezentowane, na pierwszym przez sz. członka Engelströma, na drugim przez sz. członka Działowskiego, którzy opatrzeni w pełnomocnictwo zarządu, te dalekie wycieczki naukowe swoim kosztem podjąć się oświadczyli.

Rocznik Towarzystwa sekcji lekarskiej jest całkiem przygotowany do druku, ukaże się w objętości dwudziestu arkuszy zwyczajnego rocznikowego formatu, w końcu bieżącego roku i członkom Towarzystwa rezesłanym zostanie. Zarząd nadmieniam, że fundusze zwiększone jedynie zapisem ś. p. prałata dr. św. teologii Jana Zienkiewicza 400 tal. w list. zast. pozn. tak są niedostateczne do zaspokojenia znacznie powiększonych, a jednak koniecznych opłat, że nie będzie podobieństwa regularnego co rok wydawania roczników i już rocznik sekcji lekarskiej starczy musi za rok 1873 i 1874. Podobnie i później trzeba będzie raz po raz rocznik wypuścić, dopóki się stan funduszy Towarzystwa nie polepszy.

Najważniejszym wypadkiem w dziejach Towarzystwa było położenie kamienia węgielnego pod wznoszący się już gmach, mający pomieścić bogate zbory w Wydziale literatury, sztuk pięknych i archeologii. Uroczystość ta odbyła się dnia 6. maja rb. z tym serdecznym i licznym udziałem, jaki przyszyłość i znaczenie takiego muzeum, mającego być pożytkiem dla publiczności, w każdym obudzić musiała. Zarząd policzył to sobie za zaszczyt i miłe prac swoich wynagrodzenie, że miał sposobność urządzenia tej pamiętnej uroczystości. A jednak nie byłoby przyszła do skutku, gdyż zebrane budowlane fundusze w ilości 5.160 tal. 10 sbr. w masie konkursowej Tellusa utkwily, a i w zbieraniu dalszych składek z powodu znanych niepowodzeń finansowych długa pauza i posucha nastąpiła, gdybyśmy nie byli znaleźli w osobie Józefa hr. Mielżyńskiego, spadkobiercy woli i majątku śp. nieodżałowanego stryja swego, gorliwego o sprawę budowy tego kosztownego gmachu wykonawcy. Składa on z własnych funduszy, o ile na nie dotychczasowe zasoby i dalsze składowi nie starczą, sumę kosztorysową wynoszącą 40.000 talarów. Budowa pod kierownictwem budowniczego Cybulskiego postępuje dość szybko, i jest niepokorna nadzieja, że już w tym roku muzeum stanie pod dachem, a na rok przyszły po św. Michale urządzone jak należy, na użytek publiczny oddany zostanie. Zarząd, aby i ze swej strony przyszedł w pomoc tej szczodroliwoci wykonawcy woli śp. hr. Seweryna Mielżyńskiego, który pomyślnie i rozwój naukowy Towarzystwa w szczególną wzięł opiekę, postanowił na czas swojego trzyletniego urzędowania zrzec się na rzecz budowy rocznie 1.500 tal., płatnych już od chwili otwarcia testamentu śp. hr. z Wilkych Mielżyńskiego, a mianowicie 1.000 tal., które miał pobierać prezes Towarzystwa, i 500 tal. przeznaczonych dla malarza, którego posada przez pierwsze dwa lub trzy lata jeszcze nie jest potrzebna. Przez trzy lata czyni to 4.500 tal., suma prawda niewielka, ale zmniejszająca zawsze o tyle sumę kosztorysową.

Zebrani członkowie przez powstanie wyraziłi swą wdzięczność Józefowi hr. Mielżyńskiemu i dr. Libeltowi.

Na zapytanie jednego z członków dr. Libelt objaśnia, że dla delegata na zjazd kijowski uwierzytelniające pisma i instrukcje zostaną wydane w polskim języku, i że delegat, reprezentujący Towarzystwo Przyjaciół nauk, pamiętać będzie o tem, że towarzystwo jest polskiem.

W celu przysporzenia Towarzystwu większej liczby członków uchwalono: „Na przyszłość nietylko walemu zebraniu, lecz i każdemu Wydziałowi Towarzystwa przysługuje prawo przyjmowania członków; na posiedzeniu musi być obecnych przynajmniej siedmiu członków.“

Dalej dr. Libelt przedstawia sprawę ustalenia bytu Towarzystwa przez nadanie mu podstawy prawnej. W tym celu wybrano komisję z czterech prawników.

## Kronika.

Kurjerek Lwowski.

Na pomnik dla ś. p. Jana Nepomucena Kamińskiego o wpłynęło do kasy administracji *Przeglądu* w rozmaitych datkach w r. 1861 i w początku roku 1862 w ogóle 722 złr. 70 ct. Gdy dziennik ten przestał wychodzić, a swoje aktywa i pasywa, ztem i powyższą sumę złożył spółce zawiązanej w początku r. 1862 do wydawania pisma p. t. *Dziennik Polski*, wpłynęło do kasy administracji tegoż dziennika na cel powyższy jeszcze 37 złr. 95 ct., którą kwotę włożono na książeczkę kasy oszczędności, a 29. września 1862 r. zrealizowano tę książeczkę za kwotę wynoszącą wraz z narostą prowizją 39 złr. 34 ct., razem więc z powyższą sumą 722 złr. 70 ct. było 762 złr. 4 ct. Spółka użyła tej sumy na spłacenie należycie wydawnictwa swego, i dotąd wszystko umilkło. Gdyby rzeczona dopiero suma przechowana była na książeczkę kasy oszczędności, czyniłaby dziś przeszło 1300 złr. Reprezentantami spółki, z polecenia których fundusz powyższy dotąd nie na swój cel obróconym został byli: dr. Robert Hefern, dr. Alexander Sękowski i dr. Florian Ziemiałkowski; do nich więc należy zdać publiczności sprawę.

Składka, na tenże sam cel zbierana przez księgiarń Jabłońskiego wynosiła około 1300 złr., i była złożoną również w kasie oszczędności, książeczkę kasy oszczędności pan Jabłoński dał jednemu z swoich wierzycieli, żyłdowi, ten ją na swój dług podniósł. Dzisiaj ta składka wynosiłaby przeszło 2000 złr.

Dochód z przedstawienia teatralnego, które pp. Smochowski i Nowakowski, dali na pomnik Kamińskiego jest złożoną w kasie oszczędności, i procentuje się; wynosi obecnie do 500 złr. w. a.

Na grobie Kamińskiego stoi drewniany dwustopowy krzyżyk, który już zgnił prawie

zupełnie. Wkrótce i ślad zaginie, gdzie pochowany J. N. Kamiński!

— Onegdaj odbył się na Pohulance festyn połączone z przedstawieniem teatralnym na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej. Pomimo utrzymującej się wieści w mieście do południa, iż z powodu grożącej niepogody, zabawa się nie odbędzie, gdy jednak po południu trochę się wypogodziło, znaczna ilość publiczności udała się na Pohulanę. Bawiono się dobrze, ochocho, do późna w wieczór.

Przedstawienie „Kraakowiaków i Górali“ w urządzonym w tym celu teatrze letnim w parowie między restauracją i browarem, ściągnęło liczną publiczność, która rzęsiłymi oklaskami obysypywała w wielkim humorem i życiem grających arty.ów. Muzyka wojskowa ustawiona w ogrodzie na przemian z orkiestrą teatralną przygrywała spacerującym. — Uproszczone panie, między którymi zauważyliśmy panią Modrzejewską, Jakowicką i Wołęńską, sprzedawały różne bukiety i chłodniki, zebrawszy o ile wiemy plan nie mały. Po godz. dziesiątej zajaśniały ładne ognie sztuczne sflucze odbijając na tle ciemnym lasu. W ogóle cała zabawa poszła bardzo dobrze a późno w nocy wracającej publiczności przyświecało jasne i gwiaździste niebo.

Ponieważ poniedziałkowy festyn na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej, w skutek niepewnej pogody nie udał się tak, jakby się należało spodziewać, a liczne żądania publiczności zachęcają do powtórzenia onego, przeto zarząd Stowarzyszenia uznał za rzecz stosowną urządzić po raz wtóry zabawę, połączoną z teatrem letnim. Danem będzie przedstawienie teatralne, składające się z dwóch sztuk: *Krotochwiłi* Łodkowskiego p. t. „Berek zapieczkowany“ i operetkę Wl. Ancezyca p. t. „Lobzowanie.“ Udział wezmą pierwszorzędne siły naszej sceny.

Tuszymy, że publiczność pomna na cel festynu i nowość zabawy, zechce liczenie się zebrać, jak we wtorek. W Warszawie podobne festyny dość często urządzają, a publiczność umiejająca się bawić, umie ocenić doniosłość celu i estetyczność zabawy.

— W niedzielę o godzinie 3ej popołudniu, odbędzie się w II. gimnazjum na Szkarfach zebranie członków centralnego Towarzystwa stenografów.

— Przy kolei Karola Ludwika mianowani zostali nadzińziera, inżynierowie I. klasy: Józef Schweder, Karol Monné, Henryk Teisseyre i Stefan Witkowski; nadzińziera zaś Karol Goebel i Wacław Kobliczek inspektorami.

— Pan Trzemeski, znany fotograf tutejszy zdjął serję widoków fotograficznych ze zgłiscz pozostałych po pożarze w Skolem, przeznaczając dochód z rozprzedaży na pogorzalców tegoż miasta.

— W nocy dnia 5. bm. napadło kilku nieznajomych mężczyzn żołnierza stojącego na straży przy magazynach artylerji za rogatką Janowską, i usiłowało walek odebrać karabin. Żołnierz wystrzelił dwa razy, nie uszkodził jednak nikogo, poczem napastnicy umknęli. Poszlakowanego o udział w tym napadzie Jana S. aresztowano wczoraj. *Gaz. Lw.*

— We wczorajszym krótkim sprawozdaniu z walnego posiedzenia lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego opuszczono, że wniosek motywowany przez p. Romanowicza, dotyczący tylko zniesienia Rad szkolnych miejscowych we Lwo wie, a to z powodów, że wszystkie miejscowe sprawy szkolne załatwia Rada szkolna okręgowa, więc Rady miejscowe przekształcają tylko szybsumu załatwianiu spraw, które przechodzą przez obie rady, tem się przewlekają.

— Wczorajszy egzamin w Zakładzie głuchoniemych wykazał zgromadzonej publiczności, jakim to dobrodziejstwem i zasługą jest dla społeczeństwa podobny zakład, jeżeli się znajduje pod starannem i umiejęttem kierownictwem, jakim jest kierownictwo p. Chocholuska. Z biednych istot, które z powodu swego kalectwa musiałyby być tylko ciężarem dla swych rodzin i dla społeczeństwa, Zakład czyni rozumnych i pożytecznych członków społeczeństwa. Podziwialiśmy staranność i cierpliwość nauczycieli, którzy zdołali przełamać zwady od kalectwa pochodzące i umysł dzieci wzbogacić pożytecznymi w życie i wielorakimi wiadomościami. Zauważaliśmy zwłaszcza wielką zdolność, jaką okazują głuchoniemy w zajęciach mechanicznych. Po ukończonym egzaminie odbył się popis uczniów w gimnastyce. Ze swobodą, zręcznością i wprawą odbywali rozmaite ewolucje. Zakład taki pożyteczny, jakim jest zakład głuchoniemych, a który istnieje tylko ofiarnością prywatną, powinien koniecznie przejść na fundusz całego kraju i zostać zakładem krajowym.

— Dnia 3. lipca ukonstytuowało się muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie. Wybrano na przewodniczącego pana Franciszka Bałutowskiego, na zastępcę nadzińziera Ludwika Wierzbickiego. Do komitetu zarządzającego: hr. Dzieduszyckiemu Włodzimierz, Dąbrowskiemu Wacławowi, Gubrynowiczowi Władysławowi, Pietscha Karola, Żanka Wincentego, Zacharzewicza Juliana prof. akademii technicznej. Solenne otwarcie muzeum nastąpi dnia 12. lipca o godz. 10. z nabożeństwem u OO. Franciszkańców.

— Kometa zapowiadany tylokrotnie przez obserwatora astronomicznego urósł już o tyle i do ziemi się zbliżył iż go już teraz golem okiem dobrze widzieć można, szczególnie późno wieczorem podczas pogodnego nieba. Ronnąt on będzie według obliczeń astronomicznych do dnia 20. bm. Onegdaj wracająca publiczność z przedstawienia na Pohulance doskonale go obserwować mogła w północnej stronie nieba.

— Dr. Stella Sawicki otrzymał temi dniami krzyż zasługi przeznaczony dla lekarzy za pomoc dawaną rannym i chorym w Strassburgu.

— Przedwczoraj (5. b. m.) o godz. 10. przed południem pękła faszka eteru w laboratorium apteki dawniej p. Lanarego pod l. 23 ul. Karola Ludwika. Straż ogniowa zawiadomiona przez prowizora wyruszyła z częścią pogotowia, zastała jednak ogień już stłu-

\*) Za obronę postępków nieobecnego na posiedzeniu Dąbrowskiego wówczas, gdy tego obecność konieczną była na Ryders Court.

mlony, któren zresztą żadnej nie wyrządził szkody.

Pan Samuel Baran, właściciel dóbr Rakowca nad Dniestrem, w piśmie do nas wystosowanym prosi, w sposób ogólnikowy korespondencję w nr. 144. *Gazety Narodowej* z dnia 26. czerwca b. r. umieszczoną, zaprzeczając jakoby miał drzewa z angielskiego ogrodu i sady na paliwo obrócić, zamek na budynek gorzelniany rozebrać a drzewo z lasów do Odessy spławić.

W tutejszym zakładzie dla ciemnych odbędzie się coroczny popis chłopców i dziewcząt ocielających w dniu 11. lipca b. r. w sobotę o godzinie 10. zrana.

Stowarzyszenie młodzieży handlowej urządzi dnia 12. lipca b. r. wielki festyn połączone z loterją fantową z którego dochód przeznaczony na fundusz emerytalny dla wdów i sierot po członkach stowarzyszenia. Nie szczędzono kosztów, ni trudu aby publiczności ten wieczór o ile można u przyjemnie, a sadząc po poniżej umieszczonym programie należy będzie niewątpliwie w tym roku do najwspanialszych tego rodzaju. Od godziny 4tej 3 muzyki wojskowej bez przerwy przegrywać będą najulubieńsze utwory muzyczne. Loterję fantową zaopatrzone w cenne fanty, przystępna ceną losy tylko 10 ct. Wieczorem odśpiewa chór stowarzyszenia „Przełęcz wojsk o północy“ F. Till, z akompaniamentem całej orkiestry. O zmkro zostanie ogród przez 1000 sztuk najrozmaitszych lampionów oświetlony. O godzinie 10. kompletne oświetlenie ogrodu ogniem bengalskim 200 płomień. Aleja ozdobiona bramą tryumfalną będzie wieczorem ozdobnym światłem gazowym i ogniem bengalskim oświetlona, na końcu tejże ustawionym będzie olbrzymi transparent z lamp kolorowych włożony. Prócz tego sporządzono jako zupełnie nową wspaniałą wodotrysk, który na jednym z trawników umieszczony, wieczorem bez przerwy ogniem bengalskim oświetlony będzie.

W poniedziałek odbył się popis publiczny uczniów szkoły gimnastycznej pana Madejskiego. W szkole tej uczy się młodzież dwóch gimnazjów i szkoły realnej a oprócz tego uczniowie seminarjum nauczycielskiego. Do popisu stanęło jedynie 90, i to takich, którzy gimnastyki od lat kilku po wielkiej części u Sokółki się uczyli, i przeważnie sama starsza młodzież z seminarjum nauczycielskiego, kształcąca się na nauczycieli gimnastyki. Nie był więc popis szkoły gimnastycznej, lecz przeważnie popis gimnastyków i kandydatów nauczycielskich gimnastyki. Podamy fachowe ocenienie tego popisu. Nierozumiejemy się w tej rzeczy wcale sprawozdawca *Dziennika Polskiego* o tym popisie, korzystał jedynie ze sposobności, aby popęcić skądą gimnastyczną Sokółki. Pan Szytyński, kierujący nauczyciel szkoły pana Madejskiego, był nauczycielem w Sokółce, i wtedy ten sam sprawozdawca ganił jego naukę! Dziś go chwali, gdyż Sokółki uznal za konieczne usunąć go, i sprowadzić umiejętnie wykształconego nauczyciela gimnastyki, z którym p. Szytyński nawet mierzył się nie może.

Barzo za zle na nauczycielowi Sokółki sprawozdawca *Dziennika Polskiego*, iż nie twierdzi codziennie na Strzelnicy, gdzie ma wynajęte boisko, uczniów tej szkoły. Wydział Sokółki wzbronil mu tego z powodu, iż w przeszłym roku nadzorujący członkowie Sokółki kilkakrotnie dostreżli, jak młodzież umykała od ćwiczeń do kufelka piwa! jak to i teraz uczniowie szkoły Madejskiego czynią.

Wykaz osób zmarłych za czas od 20. do 30. czerwca.

Gaudia Jan zarządcą dóbr 26 l. na gruźlicę płuc. Nestorowicz Jan prywatny ofcjalista 45 l. na raka. Kmieć Teodor uczeń zakładu ciemnych 20 l. na gruźlicę płuc. Szelementowicz Marja właścicielka kamienicy 65 l. na zbręknienie płuc. Krater Ludwika wdowa po radcy nadw. 81 l. na uwiąd schyłkowy. Szymańska Helena artystka dramatyczna 32 l. na suchoty. Kövess Eugeniusz uczeń 8 kl. gimnazjal. 17 l. samobójstwo przez porażenie. Reyzek Karol majster kuśnierski i obywatel m. 58 l. na zanik schyłkowy. Brahaez Wojciech magazynier przy kolei 43 l. na udar mózgu. Stocli Mikołaj słuchacz praw 21 l. na gruźlicę płuc. Pawlaczek Jędrzej zarobnik 8 m. na ospę. Schwaizer Jzaak dziecko szcztokarza 2 l. na kur. Pisarski Władysław syn urzędnika prywatnego 13 m. na odrę. Lutyński Michał syn zarobnika 10 m. na ospę. Leinwand Elge dziecie siodlarza 1 m. na ospę. Hoppen Samuel dziecie kawiarni 1 rok na kur. Wojnarowicz Wojciech dziecie rolnika 6 l. na ospę. Wierzbiański Walerjan urzędnik assekuracyjny 18 l. na gruźlicę płuc. Mossoczy Gustaw radca dóbr 49 l. na gruźlicę płuc. Odzierzyński Józef uczeń szkoły realnej 16 l. rana postrzałowa piersi. Zródlowska Katarzyna wdowa po radcy dóbr 77 l. na wodną puchlinę. Demgo Danylo zarobnik 40 l. przejechanie głowy i lewego ramienia wagonem kolej.

Z Izby sądowej. (Pówtorna rozprawa Fuchsa o morderstwo igła.) Jakim obrodziactwem jest nowa ustawa o postępowaniu karnym, jak pożyteczną instytucją są sądy przysięgłych, okazuje dowodnie wypadek, który, jak sobie czytelnicy zapewne przypomnia, właśnie przed rokiem był przedmiotem sensacyjnej rozprawy, a z której na tem miejscu obszernie podaliśmy sprawozdanie.

Józef Fuchs, służący przy anatomicznym muzeum w szpitalu lwowskiej, stawiał podówczas przed sądem, obwiniony o morderstwo swej żony przez zakłucie igłą. Przesłuchano wiele świadków, pytano lekarzy i nożowników i roztrząsano z wielką mozołą pytanie, czyli zamiana igła, którą przy obdukcji zwlok małżonki Fuchsa, między drugim a trzecim żebrzem klątki pierwszej wetkniętą znaleziono mogła przypadkiem utkwili w tem miejscu, śmierć spowodować, lub czyli też przypadek stanowczo tutaj wykluczyć należy i zawyro-kować z apodyktyczną pewnością, że igła jedynie obcą ręką mogła być z takim skutkiem wbita, iż śmierć nastąpiła, i że jedyny obcy na miejscu wypadku Józef Fuchs jest winnym tego morderstwa.

Lekarze pp. dr. Weigel i dr. Tangel nie byli zgodni w swych zdaniach; pierwszy wahał się przypuścić, drugi wykluczyć przypadek. Ktoś nawet z Londynu zasłyszawszy

o sprawie Fuchsa, przyszedł w pomoc sądowi i nadesłał dwa angielskie dzienniki, w których śmierć w skutek podobnych przypadków wydarzeń nastąpiła. Sąd na podstawie wyników rozprawy, uznał wtedy Józefa Fuchsa niewinnym zarzuconej mu zbrodni. Od wyroku tego jednak zgłosiła prokuratorja odwołanie do wyższego sądu krajowego. W skutek czego Fuchs pozostał nadal w więzieniu, a wyższy sąd polecił uzupełnić rozprawę. Sąd krajowy przedłożył tedy orzeczenie tutejszych lekarzy wraz z aktami tej sprawy krakowskiemu fakultetowi medycznemu do zaopiniowania. Sprawa ta leżała tam spokojnie przez osm miesięcy, tak iż sąd tutejszy był spowodowany pourogować ją u fakultetu, a względnie u referenta dr. Janikowskiego, na co otrzymał odpowiedź, iż dla niedokładności sprawozdania z oględzin tutejszych lekarzy, potrzebne jeszcze wyjaśnień na niektóre pytania, zanim wyda ostateczne swoje orzeczenie. Sąd czyniąc zadość tej odezwie, przesłuchał poraz wtóry lekarzy we wskazanym mu kierunku i przesłał odtąd protokół dr. Janikowskiemu. Jakoż upłynął jeszcze miesiąc, a fakultet medyczny krakowski nadesłał dość obszernie ocenienie przedłożonego mu faktu, które przy wczorajszej uzupełniającej rozprawie zostało odczytane. Ocenienie to jednak do stanowczego rozstrzygnięcia sprawy bynajmniej posłużyć nie mogło.

W akcie tym bowiem wykluczono prawie stanowczo możliwość samobójstwa, wykazano wprawdzie największym przybliżeniem prawdo podobieństwo, iż igła obcą ręką na opisane miejsce wbita została, obalono jednak przy końcu cały ten wywód, zerwano cały szereg wniosków dodatkami, że wydanie całkiem stanowczego sądu w tej sprawie nie może nastąpić z powodu zbyt niedokładnych oględzin tutejszych lekarzy. Tak tedy orzeczenie krakowskiemu fakultetowi medycznemu nie tylko że nie zdołało utrzymać w sądzie przekonania o winie pod sąd, ale co więcej mogło tylko zachwiać to przekonanie, bo skoro oględziny lekarzy, a względnie sprawozdanie z tych oględzin, zbyt jest nieokładne, to i przypadek i samobójstwo i wszystko tu jest możliwym i przypuszczalnym.

Zastępca prokuratorji p. dr. Freund w ostatecznym swym wywodzie twierdził, iż medycyna, nie będąc tak jak matematyka umiemy, nie może też i nie potrafi podawać dowodu o matematycznej pewności, że wystarcza jej udowodnić prawdopodobieństwo w tak wysokim stopniu, jak to fakultet krakowski uczynił, a sąd ma dostateczny substrakt do wyroku. Zastępca prokuratorji dowodzi, że oględziny były dokładne i że sprawozdanie tutejszych lekarzy nie pozostawiało nic do życzenia, że nawet odczytuje dr. Janikowskiego żądająca dodatkowych wyjaśnień od lekarzy, była tylko „schieberem“ puszczonym przez dr. Janikowskiego w skutek urgensu sądu dla usprawiedliwienia swej opieszalności. Wnosi tedy, by sąd uznał Fuchsa winnym zarzuconej mu zbrodni morderstwa i zasądził go na 14 lat ciężkiego więzienia.

Fuchs załamuje ręce i płacze. obrońca dr. Gottlieb odnośnie do orzeczenia krakowskiego fakultetu medycznego nadmieniał, iż orzeczenie to samo najdosadniej się krytykuje swym ostatnim ustępem, dalej wykazuje, że wyjaśnienie tej sprawy przez przedłożenie jej fakultetowi medycznemu w Krakowie ani na krok nie postąpiło, że wina nie jest wcale udowodniona, i że niema powodu, aby sąd odmieniał wyrok od pierwszego.

Sąd z wyjątkiem p. Zagórskiego z tych samych pp. radców złożony co i w roku zeszłym udaje się następ i po krótkiej naradzie orzeka, że Józef Fuchs nie jest winnym zarzuconej mu zbrodni, a to z powodów w pierwszym wyroku przytoczonych. Zastępca prokuratorji ogłasza powtórnie rekurs od tego wyroku, a Józef Fuchs idzie na powrót do więzienia.

Tak tedy w skutek „schieberów“ krakowskiego fakultetu medycznego i w skutek rekursów prokuratorji, zostaje Fuchs już prawie trzy lata w więzieniu, nie będąc pewnym swego losu, już i znaczenie się postarzał i szron okrył mu głowę, a to wszystko ma swój powód w wadliwości starej procedury, na podstawie której ta sprawa się toczy, albowiem przed sądem przysięgłych byłaby od razu rozstrzygnięta.

Kalna pód Bolechowem 5. lipca. Dostała mię w mojem górskim zaciszu przed kilkunastu dniami wiadomość, że jakiś nowy Gonta czy Zeleźniak, korespondent *Dziennika Słowa* z okolic tutejszych, wypalił niedawno temu w tymże dzienniku starczytą filipikę, w której mi imputuje, iż na wykluczenie *Słowa* z czytelnicy kasyna Bolechowskiego wpłynęłam przed kilkoma tygodniami jedynie tylko dlatego, abezym tym łatwiej uzyskał opróżnioną prebendę w Podhajcach.

Na opinii *Słowa* i korespondentów jego, wcale mi nie niezależy. Zależy mi jednak na mojej czci kapitańskiej, którą panu korespondentowi *Słowa* szarpać podobało się. Posłałem więc do redaktora *Słowa* natychmiast sprostowanie, w którym obelgę powyższą jak należało odparłem.

Pan Ploszczański et consorts nieuznał jednak za stosowne umieścić to sprostowanie w swoim stawetnym dzienniku. Pozwól mi przeto szanowna redakcjo u siebie odrobić miejsca dla odprawienia korespondenta *Słowa*: Nieprzećz bynajmniej, że na wykluczenie *Słowa* z czytelnicy kasyna Bolechowskiego wpłynęłam, ponieważ dziennik ten jest tak w moich jak i całego uczciwego świata oczach organem wrogów własnego narodu i kościoła, o prebendę w Podhajcach zaś staram się dlatego, ponieważ jestem ojcem osmiorga niezapatrzonej jeszcze dziatwy, i lat już kilkanaście bieduję w lichej górskiej wiosce, gdzie znajduję się wprawdzie w obfitości świeża majowa bryndza, gdzie jednak, po prostu powędzawszy, spryknęło mi się już bić tą bryndzą. Niewie o tem oczywiście JO. księżna Marcelina Czartoryska, kolatorka Pod-

hajec, bo i zkdźby o tem wiedziała, skoro ani w kasynie Bolechowskim ani u mnie w Kalnie niebywa, i czymś podobnym wcale się nieinteresuje. Wie o tem jednak cała tutejsza okolica, i jest przekonana, że prezentę w Podhajcach nieotrzyma ani ten, kto jak ja, milując bliźniego, jest za zgodą synów jednej matki, ani też ten, kto jak redaktor *Słowa* i jego czeladnicy, zasiewa jad nienawiści, lecz ten, kogo za cała kolatorka uzna najzasłużeńszym. Być może, że mnie to szczęście trafi. Wątpi jednak kościół Boży o tem, pomiędzy moimi współkonkurentami o prebendę w Podhajcach albowiem, znajdując się zapewne kapłani o wiele odemnie zasłużeni, chociaż z biedą nie tak może jak ja w zażyłości pozostający. Niemniej się tedy sławetny korespondencja *Słowa* w tak nędzny sposób na mnie za to, że nienawidzę kuźni majstra twego, w której kujecie daremnie noże dla nowej rzezi Humańskiej. Niegrzy się także tem, że się ubiegam o prebendę w Podhajcach. Postawiłem po prostu na loterję. Trafię terno, ha to podziękuję zań panu Bogu, i westchnę do Niego, ażeby ci dał znanie i opamiętanie. Minie mię zaś szczęście, to bądź zdrowy, że ani na wlos od moich zasad nieodstąpię. Pozostanę tym czym jestem, to jest nieprzyjacielem *Słowa* i adherentów jego, a Twoim bratem w Chrystusie. Dixi et salvavi animam meam! Ks. Antoni Warywoda, pleban gr. kat. w Kalnie.

Sambor d. 6. lipca. Dziś po godzinie 10. odebrał sobie życie Aleksander Chodecki, w kraju naszym znany zaszczytnie jako artysta-deklamator i muzyk. Przy nim znalazłono kartkę, na której skreślił te ostatnie słowa: „Ach! jak cierpię okropnie. Boże! za cóż mię tak karzesz! — Boże przebac mi, za nadto cierpię, — kochołem ludzkość — nigdy przytulku, spoczynku! Boże! zeslij mi śmierć, może w grobie odpoczne.“

Zmarły był rodem z Warszawy, liczył lat zaledwie 41. Zeszłego tygodnia odebrał rozkaz przeydium namiestnictwa, ażeby do 4 tygodni opuścić kraj; zarazem zabroniono mu dawać koncerta, na które dawniej miał udzielone sobie pozwolenie. Zroszczony pospieszył spocząć na ziemi ojczystej.

Niechaj mu ziemia ojczysta lekka będzie. My zaś, którzy dnia jutrzejszego zwolki jego odprowadzimy na miejsce wiecznego spoczynku, wolamy: kiedy też n nas przestaną naszych braci zakonodonych traktować jako obcych, i wzbierać im żywić się uczciwą pracą na ziem ojczystych!

(...yc) Sambor 6. lipca. Dnia dzisiejszego między godziną 10. a 11. rano odebrał sobie życie przez powieszenie się we własnym pomieszkaniu Aleksander Chodecki wychodzący z r. 1863 z Warszawy; znany publiczności z swych koncertów na fortepianie połączonych z deklamacjami.

Po powieszeniu się tegoż w godzinę może najwcześnie, przybył doktor tutejszy p. Luster i nie uznał za stosowne, odciać natychmiast powieszonoego i dał mu pomoc lekarską, lecz dozwolił temuż do godziny 12 1/4 swobodnie sobie wisieć.

Taka obojętność lekarza jest nie do przebaczenia. Powód samobójstwa powyższego zdaje się polegać na piśmie, którego odpis dostawiamy załączam: L. 62/pr.

Do p. Aleksandra Chodeckiego w Samborze.

Reskryptem Wys. c. k. Prezydium Namiestnictwa z 14. sierpnia 1871 L. 5458/pr. udzielonem zostało panu pozwolenie do urządzenia w kraju koncertów na fortepianie połączonych z deklamacjami. Ponieważ od tego czasu już trzech rok upłynęło, przeto widzieliśmy wys. c. k. Prezydium Namiestnictwa według rozporządzenia z dnia 24. czerwca 1874 L. 4118, pr. spowodowanem cofnąć powyż nadmienione pozwolenie. Zawiadamiamy pana o tem wysokim postanowieniu, oświadczam mu oraz w ślad dalszego wysokiego postanowienia, abyś jako cudzoziemiec nieposiadający dostatecznych środków utrzymania i co do swej sustentacji ograniczony jedynie na dochód z swych koncertów, które jak doświadczenie u ciebie dalszego powodzenia nie mają i nie rokują, opuścił natychmiast, a najdalej do 4 tygodni kraj tutejszy, inaczej postąpi się z panem według istniejących w tej mierze przepisów. Sambor dnia 30. czerwca 1874. C. k. radca namiestnictwa i starosta.

Korespondencję tę moją racz umieścić szanowna redakcjo w piśmie Twojem ku wiecznej pamięci, jakoteż dla przestrogi tych naszych braci, którzy w Galicji pod rządem namiestnika rodaka zostającej, widzą jakieś „Eldorado“.

Czerniowce 3. lipca. W ubiegłym tygodniu świećli żydzi w Czerniowcach tryumf zbyt znakomity, aby o nim zamilcząć się godziło. Oto pan T. młody adwokat, aby się ożenić z żydówką wyrzekł się religii katolickiej i stał się bezwyznaniowym. Na ratunku odbył się ślub cywilny z konieczności. Ale była to tylko dla pana barnistrza dr. Ambrosa konieczność, lecz nie było jej ani dla pana młodego, ani dla tych matadorów biurokratycznych, którzy przy tym akcie asystowali, i w pochodzie tryumfalnym ku domowi pana Hersza B. (teścia pana młodego) uczestniczyli.

Zapomnieli ci panowie, że organizm państwowy, który zbacza z drogi tradycji i opuszcza swą kilkuletnią podstawę, traci rację bytu, i szukając nowej podstawy przynosi ją może na piaskową mieliznę, którą lada nawalnicza wymyli.

„Ależ — to prawo! — Tak jest — wykonywać się musi, ale wolantaryjusz co to lekko myślnie kosztują tych owoców z drzewa mądrości, mogą wkrótce plakać nad rajem utraconym! Byli i w roku 1848 podobni postępowcy, którzy później albo zostali zdeptani, albo przez gorący przechodząc czyszczyć sprawili — że nie runęli!“

Pierwsza lista rozsprzedanych obrazków, i uzyskanych za takowe na fundusz posiadzki marmurowej dla kościoła 40tkiewskiego pięniędzy do 25. czerwca 1874 roku.

Prześwietne Rady powiatowe w Chrzanowie Wny Pieczonka za 1300 ob. 156 zł., w Jasie za 200 obr. 24 zł., w Pilźnie za 100 obr. 12 zł., w Dolinie za 100 obr. 12 zł., w

Bóbrce za 100 obr. 12 zł., w Wieliczce za 100 ob. 12 zł., w Żydaczowie za 100 ob. 12 zł., w Groduku za 100 ob. 12 zł., w Kolo-my za 100 ob. 12 zł., w Borszczowie za 100 ob. 12 zł., w Kosowie za 100 ob. 12 zł., w Buczaczu za 100 ob. 12 zł., w Jaresławiu za 100 ob. 12 zł., w Zaleszczykach za 100 ob. 12 zł., w Nowym Sączu za 100 ob. 12 zł., w Mościskach za 100 ob. 12 zł., w Skalaćce za 100 ob. 12 zł., w Kamionce Strumiłowej za 100 ob. 12 zł., w Krakowie za 100 ob. 12 zł., w Grybowie za 100 ob. 12 zł., w Kolbuszowej za 100 ob. 12 zł., w Czortkowie za 100 ob. 12 zł., w Lwowie za 100 ob. 12 zł. i 72 ct., w Mielcu za 100 ob. 12 zł., w Samborze za 100 ob. 12 zł., w Starem Mieście za 100 ob. 12 zł., w Turce za 100 ob. 12 zł., w Krośnie za 100 ob. 12 zł., w Rohatynie za 100 ob. 12 zł., w Rawie za 100 ob. 12 zł., w Stanisławowie za 100 ob. 12 zł. 88 ct., w Przemyslanach za 100 ob. 11 zł. 90 ct., w Dzikowie za 100 ob. 12 zł., w Zloczowie za 100 ob. 12 zł., w Nisku za 100 ob. 12 zł., w Podhajcach za 100 ob. 12 zł., w Brzesku za 100 ob. 12 zł., w Dąbrowy za 100 ob. 12 zł., w Birczy za 100 ob. 12 zł., w Horodence za 100 ob. 12 zł., w Cieszanowie za 100 ob. 12 zł., w Łańcucie tylko za 14 ob. 1 zł. 68 ct., resztę odesłano; w Trembowli za 42 ob. 5 zł. a resztę później; w Sanoku za 19 ob. 2 zł. 28 ct. resztę odesłano, w Rzeszowie za 38 ob. 4 zł. 56 ct. resztę odesłano; niewykazane zaś resztę Prześwietnych Rad powiatowych dotąd jeszcze nie nadesłały. Prócz tego rozsprzedali Najprzewielebniejszy Koneystorż przemyski 10 ob. 1 zł. 20., Przewielebni księża: kan. Sulikowski ze Słociny za 270 ob. 27 zł. 40 ct., ks. kan. Jabczyński za 50 ob. 6 zł., ks. kan. Hofmann z Żółtaniec za 100 ob. 10 zł., ks. Sebastian Krzysiak z Jordanowa za 400 ob. 44 zł., ks. Dulik z Żabincza za 50 ob. 5 zł., ks. Tyburski z Wielosia za 136 ob. 17 zł. 32 ct., ks. Wojsz ze Sanek za 100 ob. 10 zł., ks. Chmurna z Buczacza za 100 ob. 12 zł., Wielebne Siostry Felicjanki we Lwowie za 100 ob. 12 zł., p. Fiurowski organista z Oleszyc za 100 ob. 10 zł., Wna. Zofia Starzyńska z Derewni za 50 ob. 8 zł. Razem 6929 obrazków, a za te 813 zł. 86 ct. brutto dochodu. Prócz tych obrazków są jeszcze drugie dla miast i dworów połączone razem herby Polski, Litwy i Rusi, nad temi korona Polska a wśrodku herbu małe owalne wyobrazenia Matki Boskiej Częstochowskiej, których także rozeszło się 701 sztuk a to Wna Starzyńska Zofia z Derewni 250 ob. 50 zł., p. Jan Rzepczyński kierujący czeladnik u Wgo Marischlera 150 ob. 32 zł. 60 ct., p. Jan Oziembowski technik, 100 ob. 25 zł. 15 ct., Wny Bielicki, sekretarz Rady powiatu Jasielskiego za 50 ob. 10 zł., ks. Tyburski z Wielosia za 31 ob. 10 zł. 88 ct., ks. Chmurna za 20 ob. 4 zł., Wny Pieczonka, sekretarz Rady powiatowej w Chrzanowie za 100 ob. 20 zł. Razem herbowych obrazków 701 a za te 152 zł. 63 ct. brutto dochodu. Żółkiew, 26 czerwca 1874.

Książ *Józef Nowakowski*.

Sprostowanie. W nr. 152. *Gazety Narodowej* w ogłoszeniu nazwisk prenumeratorów na książkę zbiorową „Sobótka“ wydrukowano mylnie „na fundusz dla weterana literatury“ powinno bowiem być na fundusz dla weteranów literatury. Dalej wydrukowano mylnie: „wpłynęły pewne sumy na tenże fundusz przez zaprenumerowanie książki zbiorowej „Sobótka“ temuż Goszczyńskiemu „ofiarowane“. Powinno być ofiarowanej. Książka bowiem nie fundusz ma być naszym pocie ofiarowaną. Rozporządzenie zaś tylko zebranych funduszem na rzecz weteranów literatury ma spoczywać w ręk Goszczyńskiego.

## Ostatnie wiadomości.

*Tagepresse* donosi, że wczoraj odbyła się konferencja najwyższych szefów armii pod przewodnictwem cesarza. W konferencji brali udział między innymi arcyksiężę Albrecht, minister wojny Koller i generał John. Przedmiotem konferencji zdaje się były reformy, zaprojektowane przez Kollera i Johna.

Po konferencji cesarz wyjechał do Ischl.

Generałni adjutanci Mondel i Beck złożyli przysięgę jako tajni radcy.

Towarzystwa robotników: *Zukunft*, *Arbeiterbund* i Towarzystwo fachowe robotników do manufaktur, zostały przez władzę rozwiązane.

Trefort odstąpił od zamiaru żądania dymisji. Skłoniły go do tego przedstawienia innych członków stronnictwa i kolegów w ministerstwie.

Nadesłane. Wszystkim cierpiącym zapewnia zdrowie i siły bez lekarstwa i kosztów wymienienia

## Revalesciere du Barry

Z Londynu.

Od czasu jak jego światobliwca papier przez zająwanie delikatnej Revalesciere du Barry wyzdrowiał a wielu lekarzy tudzież zarządy szpitala uznają jej skuteczność, nikt już nie będzie wątpił o sile tego wybornego pożywnia leczniczego; wymieniamy tu te słabości, które ona bez medycyny i bez kosztów usuwa: Cierpienie żołądka, nerwów, piersi, płuc, watroby, gruczołów, blony sluzowej, krtań, pecherza i nerek Szulicę, suchoty, astmę, kaszel, niestrawność, zatkanie, biegunkę, bezsenność, ogólne osłabienie, hemoroide puchlinę wodną, febrę, zawrót głowy, konstypację krwi, szum w uszach, nudności i ejaacje nawet podczas ciąży, diabetes, melancholiję, chudnięcie, reumatyzm, gościec, bladaczęć.

Wyciąg z 75,000 certyfikatów o wyzdrowieniu w słabościach na które żadna medycyna nie pomagała Nr. 589. Wienerthorgasse, Ofen, 28. lutego 1872.

Certyfikat nr. 73,877. Od 26 dni pożywałem tylko od Boga zesłałą Revalesciere du Barry. Boski ten dar natury zdziałał cuda w moim rozpaczeniwnym położeniu, dla tego nie wahałem się przedkazać nazwą drugiemu objawieniem dla cierpiących ludzkości. Przewyborna ta Revalesciere wiodła mnie od bardzo niebezpiecznego kataru płucowego i krztawicy, od zawrotu głowy i duszności i duszności i duszności, które przez wiele lat operowały się wszelkim medycynom. Cudowny ten dar natury zasługuję więc na najwyższą pochwałę i może być saleony cierpiącej ludzkości jak najlepiej.

Florian Koller, c. k. sąząca wojskowy na pensji.

Revalesciere du Barry pożywniejszą jest od miodu, oszczędza więcej niż 50 razy swoją ceną na lekarstwach Cena w puszkach blaszanych: za pół funta 1 zł. 50 ct., za funt 2 zł. 50 ct., 2 funty 4 zł. 50 ct., 5 funtów 10 zł., 12 funtów 20 zł., 24 funty 36 zł. — Blaszki w puszkach po 2 zł. 50 ct. i po 4 zł. 50 ct. Czekolada w proszku lub w tabliczkach na 12 filitank 1 zł. 50 ct., 24 filitank 2 zł. 50 ct., 48 filitank 4 zł. 50 ct. w proszku na 120 filitank 10 zł., na 288 filitank 20 zł., na 576 filitank 36 zł. GŁÓWNY SKŁAD w WIEDNIU „Barry du Barry“ et Comp. Wallfischgasse 8, jakoteż wszędzie w porządnych aptekach i sklepach korzennych. Skład wiedeński wysyła też Revalesciere swoja za pobraniem.

Ajencja: w **Wiedniu**: u aptekarza Erich Koller pod Lwem. w **Bochani**: I. E. Bulsiewicz apt. w Altera c. k. apt. i J. G. Franzosa, aptekarz pod złotym orłem i G. Grünspana. w **Czerńowcach**: u Sidorowicz. w **Krakowie**: u Józefa Tranczyńskiego; we **Lwowie**: u Zygmunta Bockera aptekarza, u Piotra Mikołajza aptekarza, Leopolda Reulenders, u F. W. Kolikowskiego, u Karola Sobusha, u Juliusza Reissa i u Jakóba Beisera; w **Peńcu**: u Józefa v. Tork; w **Pradze**: u Józefa Fürst; w **Przemyslu**: u Edwarda Machalskiego; w **Rzeszowie**: u J. Sabaistara et Comp.; w **Stanisławowie**: u Ferd. Stechera, apt.; w **Stryju**: u D. J. Nuszenblatt et Comp.; w **Tarnopolu**: u A. Morowetza i dr. A. Buchelta c. k. apteka obw. w **Tarnowie**: u A. Teoczyna apt. pod Aniołem, i. u T. A. Walińskiego.

Rewizja domowa zarządzona u biskupa Janiszewskiego i kanonika Grardka w celu wyszukania pełnomocnictwa papieskiego do zarządzania biskupstwem, była bezskuteczna.

Francuskie Zgromadzenie narodowe uchwalilo ukonczyć obrady nad ustawą municypalną, a następnie przejść do rozpraw nad interpelacją Lucjana Brun.

*Journal Paris* z 6. lipca pisze, że posiedzenie z dnia 7. lipca zakończyć się może rozwiązaniem Zgromadzenia narodowego. Prezydent Buffet jest zdecydowany przerwać każdą moc, któraby kwestjonowała władzę Mac-Mahona popieraniem bezzwłocznego przywrócenia monarchii.

5000 karlistów napadło Ternel, i spaliło przedmieście. Odparto ich. Karliści stracili 40 w zabitych, 100 jeńców i wielu rannych.

## Telegramy Gazety Narodowej.

Berno (na Morawie) d. 7. lipca. Przybył tu jeden z przywódców czeskich w celu ułożenia z tutejszymi Czechami planu wspólnego postępowania.

Konstantynopol d. 7. lipca. Na Galacjie (część miasta) zaszły zaburzenia między Grekami i żydami.

Paryż d. 7. lipca. Skrajna prawica wniosła następujący porządek dzienny: Jedynie Zgromadzeniu narodowemu przysługuje rozstrzygający głos przy interpretacji ustawy listopadowej. (Jest to wniosek, przeciw Mac-Mahonowi wystosowany.)

Lwów, z Izby handlowej 7. lipca. zhr. w. a.

I. Akcja za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	249 25	251 50
„ Lwów-Czern. Jassy	145	146 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	207	209
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	83 80	84 25
„ „ „ 4 pr. w. a.	74 50	75 25
„ „ „ 5 pr. okres.	83 80	84 25
Banku hip. gal. 6 pr.	86 75	87 25
Gal. zakł. kred. włosc. 6pr.	—	—
III. Oblig. za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	79 50	80
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	86 25	87
Losy miasta Krakowa	18	20
„ Stanisławowa	13 50	15 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 19	5 27
Dukat cesarski	5 20	5 30
Napoleonor	8 90	8 98
Półimperjal rosyjski	9	9 15
Rubel rosyjski srebrny	1 64	1 70
Rubel rosyjski papierowy	1 54	1 55
Pruskie bilety kasowe	1 65	1 66
Srebro	105 25	106 50

## Kursa giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 7. lipca 1874.  
godzina 10. minut 40 przed południem.  
Akcje kred. 224.50. Angls.-aust. 152.—  
Unionsbank 111.50. Vereinsbank 8.—  
Kolei Kar. Lud. 250.50. Kolej połudn. 133.—  
Franko-aust. 59.—. Baubank 61.25  
Losy z r. 1860 —.—. Oblig. indem. —.—  
Staatsbahn —.—. Wied. Tramw. —.—  
Ostbahn —.—. Napoleonor —.—  
Rubel papier. —.—. Usposob. silne. —.—

## Wiedeń 7. lipca 1874.

godzina 2. minut 10. po południu.  
Akcje fran.-aus. 58.50. Wegier. kred. 205.—  
Anglo-aust. 152.25. Unionsbank 111.25  
Kolei Kar. Lud. 249.50. Nordbahn. 198.75  
Kolej połudn. 132.50. Kolej Alfd. 143.—  
Kolej Elzbiety 205.—. Kolej Lw.-cz. 145.—  
Weg. Nordostb. 112.—. Vereins-Bank 9.—  
Wiener-Banges. 67.50. Weg. Ostbahn. 51.75  
Gal. indemal. 79.75. Losy z r. 1864 133.—  
Franco-H.-Bank 84.—. Verkehrsbank 92.—  
Losy tureckie 46.50. Baub

